

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCISTOWA USTĘŻONA KRYZALTER

OSTATNIE WIADOMOŚCI

GRODZIENSKIE

Rok I.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 14

Powrót premiera Prystora z Włoch

Premier Prystor powrócił wczoraj do Warszawy z Włoch, gdzie bawił na konferencji z Prezydentem Rzplitej.

Banki warszawskie ograniczają akcję kredytową

Banki warszawskie, ze względu na ostrożność, poczyniły odpowiednie kroki, celem zapewnienia sobie, jak największego zapasu gotówki.

Zarządzenia te odbiły się oczywiście na interesach kredytowych, które doznały znacznych ograniczeń. Kredyty długoterminowe zostały chwilowo całkiem wstrzymane, krótkoterminowe zaś ograniczone do połowy wysokości i do dwóch miesięcy. Zarządzenia te odnoszą się do najpoważniejszych firm i przedsiębiorstw handlowych. Również trudności finansowe miasta wypadły z wstrzymania i ograniczenia kredytów.

O niższą składkę na ubezpieczenia społeczne

Organizacje gospodarcze zdecydowały podjąć na terenie izb przemysłowo-handlowych akcję w sprawie rewizji wysokości składki na rzecz instytucji ubezpieczeń społecznych. Sfery gospodarcze uważają, że obecna wysokość składek zbyt obciąża koszty produkcji i zmniejsza zdolność konkurencyjną wyrobów polskich przy eksporcie za granicę.

Wpłaty na rzecz Funduszu Drogowego

Zw. Związków Właścicieli Przedsiębiorstw Autobusowych wezwał wszystkich przedsiębiorców autobusowych w Polsce, ośmieli wpłacać odpowiednią sumę na Fundusz Drogowy, jak i na opłaty od wagi.

Na podstawie porozumienia z rządem, właścicieli autobusów winni wpłacić bezwzględnie tytułem a conto za okres zaległy do 15 sierpnia r. b. sumy odpowiadające jednej dwunastej części rocznego sprawozdania go wyciaru, jak i jedną dwunastą opłaty przypadającej z tytułu opłaty od wagi.

Przy okazji w tym okoliczności Min. Robót Publicznych na prośbę Związku Związków zostały zaliczone opłaty rejestracyjne, uiszczane przez przedsiębiorców na rok 1931.

Należy zaznaczyć, że uregulowanie tych sum w żadnym wypadku nie przesądza ostatecznego załatwienia tej sprawy, jeśli idzie o ustalenie wysokości opłat od autobusów, od wagi, jak i pasażerów uzależnione jest od wyników konferencji międzyministerialnej.

Bezrobocie w poszczególnych zawodach

Na ogólną liczbę 268.581 bezrobotnych w całej Polsce, zarejestrowanych w dniu 15 b. m., bezrobocie w poszczególnych zawodach przedstawiało się następująco: górniczy — 12.659 bezrobotnych, hutniczy — 2.968, metalowy — 22.777, włókienniczy — 23.762, robotnicy budowlani — 19.408, pracownicy przemysłowi — 29.492.

Dni żałoby lotnictwa polskiego
Dwie straszne katastrofy w Dęblinie
Zginęło 4 lotników, piąty walczy ze śmiercią

Jeszcze nie przebrzmiały echa tragicznej katastrofy lotniczej nad Warszawą, podczas której zginął por. Witold Wiśniewski z 3 pułku lotniczego w Poznaniu, a oto wczoraj nadeszły dwie żałobne wieści o katastrofach lotniczych w Dęblinie, zakończonych

śmiercią 4-ch lotników.

Według relacji naszych korespondentów, wczoraj około godziny 4-ej nad ranem wystartowały z lotniska w Dęblinie, dwa samoloty, celem odbycia lotów ćwiczebnych. Pierwszym samolotem kierował szef pilotatu Centrum Wyszkołenia w Dęblinie, kpt. Orłowski, wraz z podchorążym Konradem Rykowski, drugim — por. Bolesław Bogowski.

Gdy samoloty znajdowały się na wysokości około 100 mtr. jeden z nich gwałtownie skręcił

w bok i

uderzył w drugi samolot.

Wskutek zderzenia samoloty z błyskawiczną szybkością zaczęły spadać. Po upływie kilku strasznych sekund, rozległ się huk i aparaty leżały strzępami na ziemi.

Natychmiast pospieszono z pomocą, ale okazała się ona spóźnioną: wszyscy piloci

okropnie zmasakrowani

nie dawali znaku życia.

Kpt. Orłowski, który zginął tak straszną śmiercią, zaliczał się do najwybitniejszych lotników polskich.

W kilka godzin, nim zdołano ochłonąć po wstrząsającym wypadku, nadeszła alarmująca wiadomość z Dęblina

o drugiej katastrofie.

Jak się okazuje, podczas ćwiczebnych lotów dwóch samolotów, załogi ćwiczyły się w wy-

rzucaniu rakiet. Z nieustalonej przyczyny jedna z rakiet wybuchła nad samolotem, w wyniku czego

aparat stanął w płomieniach

i po paru minutach runął na ziemię. Z pod szczątków samolotu - szkieletu wydobyto zwłoki podchorążego Bazylewicz i kaprała - pilota Stanisława Popławskiego, ciężko rannego.

Samolotem sanitarnym odwieziono go do Warszawy i umieszczono w szpitalu przy ul. Nowowieskiej.

Jak się dowiadujemy, stan zdrowia kaprała Popławskiego jest

bardzo ciężki.

Wiadomość o tragicznej śmierci 4-ch lotników rozeszła się lotem błyskawicy, wywołując ogólnie przygnębiające wrażenie.

Pocichu wracali dygnitarze niemieccy
z konferencji londyńskiej do domu

BERLIN (ATE). — Kanclerz Bruening, minister spraw zagranicznych dr. Curtius i pozostali członkowie delegacji niemieckiej powrócili wczoraj do Berlina o godz. 8.30 rano. Delegacja niemiecka wysiedliła na dworcu Friedrichstrasse, jak to było

przewidywane, ale na dworcu Charlottenburg. Fakt, że ministrowie niemieccy wysiedli na dworcu Charlottenburg był trzymany w tak ścisłej tajemnicy, że nawet urzędnicy ministerstwa spraw zagranicznych oraz małżonka dr. Curtiusa i je-

go syn i siostra przybyli na dworzec Friedrichstrasse, gdzie się zgromadzili liczni dziennikarze, fotografowie oraz niezliczone tłumy publiczności, która zebrała się na godzinę przed przybyciem Nord-expressu.

W rewolucyjnym kotle hiszpańskim

Nowe zamieszki — Sprzeczne wiadomości — Starcia ze strajkującymi

PARYŻ (ATE). — Wiadomości, nadchodzące z Hiszpanii brzmiały sprzecznie. Podczas gdy doniesienia ze źródeł oficjalnych mówią o całkowitem zgnięciu ruchu rewolucyjnego w Sewilli i opanowaniu położenia przez władze, inne wiadomości pochodzące z poważnych źródeł stwierdzają, że ruch rewolucyjny jest daleki od wygaśnięcia.

W szeregu miast wybuchają nowe zamieszki.

Syndykaliści stanowią poważną siłę. Dążą oni za wszelką cenę do wybuchu rewolucji społecznej. Stanowisko rządu jest trudne ponieważ nawet wśród kół urzędowych niema jednomyślności co do środków, które winne być zastosowane dla stłumienia rewolucji. Zresztą trudno jest wyrobić sobie opi-

nie o istotnej sytuacji w Hiszpanii, ponieważ wszystkie wiadomości nadchodzące z Hiszpanii są ściśle kontrolowane.

SEWILLA (PAT). — Strajkujący usiłowali zdobyć szturmem gazownię. Gwardia cywilna szarżowała na demonstrantów, zabijając jednego z nich. W wyniku starć, do jakich doszło w ciągu dnia, jedna osoba została zabita, 50 odniosło rany.

Straszny pożar w przytułku dla starców
30 pensjonariuszy zginęło w płomieniach

PITTSBURG (Pensylwania, Ameryka Pn.). (PAT). — Pożar zniszczył doszczętnie przytułek dla starców Sióstr szarytek. Zginęło 30 osób, zagra 100 pensjonariuszy odniosło rany i zostało umieszczonych w szpitalu.

Siostry i braciśzkowie pomagali straży pożarnej i policji w gaszeniu pożaru, przy czym niejednokrotnie rzucali się w płomienie, ażeby uratować pensjo-

narzy. Pożar trwa w dalszym ciągu. Pensjonarze, których było około 600, ratowali się wyskakując przez okna, gdzie by dymu, które otaczają gmach objęty pożarem, utrudniały niezwyczajną akcję ratunkową.

SKRÓTY

W Dagenham (Anglia), pięciu robotników, którzy pracowali w nocy w przewadzie kanałowym, przechodzącym pod korytem tamy, wpadło w głębokie błoto, znajdujące się wewnątrz przewoju. Straż pożarna, która wezwana była na ratunek, wydobyla już zwłoki robotników.

Nad kolonią Lidy w stanie Rio Grande do Sul przeszedł niezwykle silny huragan, wyrządzając poważne szkody. Burza wyrwała kilkanaście domów, przy czym 5 osób poniosło śmierć, a kilkadziesiąt zostało rannych. Wśród poszkodowanych jest wielu Polaków.

W pobliżu Tulonu (Francja) auto ciężarowe wpadło na stado owiec. Przeszło 100 sztuk zostało strąconych i zabitych. Następnie auto spadło z nasypu w 10-metrowy dół. Kierowca został zabity na miejscu a jego towarzyszy odniosło śmiertelne obrażenia.

Krwawe zamieszki w Chili

SANTIAGO DE CHILI (PAT). — Wczoraj późnym wieczorem trwały w mieście jeszcze zaburzenia, mimo energicznej interwencji wojska i kawalerji, które używały broni palnej i białej w celu przywrócenia porządku. Ruch ogarnął podobno prowincję Valparaiso.

Ostatnie depesze donoszą, że studenci rozpoczęli strajk. Większość z nich zamknęła się w gmachu uniwersytetu i oświadczyła, że o ile wojska nie atakują uniwersytetu, którego oni nie chcą opuścić, wówczas podpala gmach.

Thum przyłączył się do studentów, krzykując: „Precz z Ibañezem”. Kawalerja szarżowała, przy czym doszło do wymiany strzałów. Wiele osób zostało zabitych, lub odniosło rany.

Ślub ks. Ilany

BUKARESZT (PAT). — W Sinaie rozpoczęły się uroczystości zaślubin księżniczki Ilany z arcyksięciem Antonim Habsburskim. Wśród zagranicznych gości znajdują się: królowa Maria jęhosłowińska, małżonka arcyksięcia Leopolda Salwatora, rodzice narzeczonego i dwaj jego bracia.

Narzeczeni w otoczeniu członków swych rodzin przyjęli w sanku Pelesz delegację, składającą zyczenia i podarunki. Król Karol ofiarował obłóczniam samolot turystyczny, królowa Maria — koleczyki, rząd — naszyjnik z pereł, woje woda Michał — zrobiony przez siebie kalamarz drewniany, cały szereg instytucji publicznych i prywatnych ofiarował bardzo cenne i artystyczne dary. Wieczorem odbyło się wielkie przyjęcie.

GIEŁDA

Obróty średnie, tendencja umiarkowana. Urzędowy kurs dolara niemieckiego 946 i 1/2.

Co wiemy o Warszawie ZE ŚWIATA

PIĘKNO W MURACH MIASTA

Ozdoba i pięknem każdego miasta są jego gmachy, zabytki, świątynie, pomniki, pałace i t. p. Jakkolwiek Warszawa nie jest może najbogatszym miastem pod tym względem, nie jest też Kopciuszkiem w wielkiej rodzinie europejskiej i przewyższa swym pięknem niejedną z siostr — stolic państw całej Europy.

W ramach jednego, stosunkowo niewielkiego artykułu, nie sposób byłoby wymienić wszystkich ważniejszych i piękniejszych budowli oraz zabytków stolicy; siłą więc rzeczy o graniczymy się tylko do znaczących i najbardziej reprezentacyjnych.

Ogółem Warszawa samych tylko znaczących pałaców liczy 74. Wśród nich wymienić należy przedewszystkiem:

Zamek Królewski, obecna siedziba Prezydenta Rzeczypospolitej, zbudowany za czasów ks. ks. Mazowieckich (w stylu gotyckim) a przebudowany w 1870 roku przez króla Zygmunta Augusta. Zaniedbany w latach niewoli obecnie znajduje się w stanie odbudowy. **Belweder**, wzniesiony w początkach ubiegłego wieku otoczony pięknym parkiem stanowi siedzibę p. marszałka Piłsudskiego, uprzednio pierwszych ówczesnych Prezydentów Rzeczypospolitej.

Pałac Namietnikowski, na Kr. Przedmieściu, który zajmuje obecnie rezydencję n. p. Ministra. **Pałac Staszycy**, wybudowany w początkach XIX wieku, przebudowany w latach powojennych, siedziba Tow. Naukowego i Muzeum Archeologicznego. **Pałac Saski**, z XVIII wieku, przerobiony w XIX w. ze wspaniałą stylową kolumnadą. **Pałac Łazienkowski**, z XVIII wieku, siedziba Tow. Naukowego i Muzeum Archeologicznego. **Pałac Łazienkowski**, z XVIII wieku, przerobiony w XIX w. ze wspaniałą stylową kolumnadą. **Pałac Łazienkowski**, z XVIII wieku, przerobiony w XIX w. ze wspaniałą stylową kolumnadą.

Katedra Św. Jana, wybudowana przed 60 laty, w ciągu trzech stuleci była miejscem koronacji królów polskich. W roku 1791 „król, naród i wszystkie stany” zaprzęśli w tej katedrze Konstytucję 3 Maja.

Dalej wymienimy kościół Sakramentek, wzniesiony przed 300 laty, kościół N. P. Marii z przed 500 laty, na Rynku Starego Miasta, piękny kościół Św. Krzyża na Kr. Przedm. z XVII w., z nowszych — kościół Św. Aleksandra na Placu Trzech Krzyży i Zbawiciela na Placu tejże nazwy.

Z pośród gmachów i kamienic, nie mających charakteru pałacowego, lecz o wartości za bytkowej wymienimy jako najbardziej okazałe: kamienicę Baryczków z XVII w. (obecna siedziba Tow. Opieki nad Zabytkami Przeszłości) kamienicę Fukiów ze słynną winiarnią, egzystującą już przeszło 400 lat, a z nowszych gmachów — biblioteka ordynacji Krasieńskich na Okólniku, Pałac Tow. Zachęty Sztuk Pięknych i wiele innych.

Pomniki, choć nieliczne, dają najznakomitszych rzeźbiarzy są prawdziwą ozdobą naszej stolicy. Do nich należą: kołun króla Zygmunta III, postawiona w 1644 r. przez króla Władysława IV, o wysokości 11 metrów, pomnik ks. Józefa Poniatowskiego na Placu Marszałka Piłsudskiego, a dalej pomniki Mickiewicza i Kopernika na Kr. Przedmieściu, Chopina w parku Łazienkowskim i kró-

la Jana Sobieskiego w pobliżu Agrikoli.

W tym, choć pobieżnym, spisie nie możemy pominąć bogactw i piękna stołecznych parków i ogrodów, jak przepiękny park Łazienkowski, mieszczący pałacyk króla Stanisława Augusta (zwany „Łazienki”), pałacyk Myśliwski, stary amfiteatr, Biały Domek, pomnik ranczarni i oranżerie, dalej wymienimy rozległy park im. Paderewskiego (d. Skaryszewski), Ujazdowski i Praski oraz ogrody Saskie, leżące w centrum miasta, Botaniczny, Pomologiczny, Krasieńskich w dzielnicy północnej, Frascati i in.

W ostatnich latach budowano w Warszawie niewiele, zwłaszcza z dziedziny budownictwa monumentalnego. Również przybyło nam stosunkowo bardzo mało pomników, stanowiących jedno z największych ujęć miasta.

Jedynie wymienić możemy tylko kilka projektów budowy nowych pomników, które będą zrealizowane z chwilą zebrania odpowiednich funduszy. Do nich należy pomnik Lotników, który ma stać na Placu Unii Lubelskiej, dalej pomnik Chrystusa Króla na Placu Zbawiciela, pomnik Wojciecha Bogusławskiego na Placu Teatralnym, Jana Kilińskiego prawdopodobnie na Starem Mieście, Ignacego Kraszewskiego (miejsce jeszcze nie ustalone) oraz oczekiwany naprosto od szeregu lat pomnik Juliusza Słowackiego.

Walka z nagocią w Japonii

Japońskie władze wydały rozporządzenie, zabraniające Japonkom ukazywania się na rynkach i ulicach miasta bosą lub w trepach. Prócz tego Japonki przechadzają się po mieście w przejrzystych lekkich kimonach, które za najniższym powiewem wiatru podnoszą się.

Nie będziemy się kąpać razem z czarnymi

W największym basenie kąpielowym w Budapeszcie (Węgry) zdarzył się wypadek, który jaszkrowo dowodzi, jak mało „ludscy” mogą być ludzie. Kiedy do wody wszedł murzyn, znany lekarz Costella pochodzący z wyspy Kuby, obecni w kąpiele amerykańscy jawnie opuścili basen, dając głośno wyraz swemu oburzeniu. Amerykanie zwrócili się do zarządu łaźni, oświadczając, że godność amerykańska nie pozwala im na zetknięcie się z „kolorem” i jeżeli Budapeszt, chce gościć obywateli Stanów Zjednoczonych, musi zabronić murzynowi wstępu do basenu.

Sprawę tę poruszono na posiedzeniu zarządu miasta i Węgry zdecydowali się raczej „delarować” gości utracić niż niekulturalnie postąpić z murzynem, który jest takim samym człowiekiem, jak biały.

DR. SZTERN SENATORSKA 8

Weneryczne 9 r.—9 w. Panie 4—6 pp.

Kupon
Bezpłatna
pomoc prawna

Jutro

ukaze się dalszy ciąg sensacyjnych pamiętników

Daniela Bachracna

p. t.

Tajemniczy włamywacz

Dentysta - erotoman posiedzi rok w więzieniu

Dawne to podobno już czasy, gdy obecnie bogaty właściciel gabinetu dentystycznego (na prowincji). Józef J-s, zaliczał się do „młodzieńców”. Z okresu tego pozostały jakieś mało znaczące wspomnienia, chyba, że wspomnimy o trudnościach, jakie natrafił p. Józef, by wreszcie osiągnąć dobrobyt. Ale to są czasy, tak dalekie, że należą już właściwie do historii.

Od czasu, gdy prócz majątku, szanowny właściciel gabinetu stał się posiadaczem okazałego brzuska i tysej głowy, postanowił umilić sobie długie dni swego żywota kawalerskie go.

Będąc raz pewnego na wystawnym przyjęciu u swego przyjaciela Włodzimierza A., zapoznał się z jego uroczą małżonką, Ludmiłą. Wrażenie było olbrzymie: dentysta, nieczem 18-letni młokos zakochał się. Po powrocie do domu począł przemyślać nad sposobem zdobycia pięknej Ludmiły, ale jakoś nic nie trafiło mu do przekonania.

Trzeba trafić, że zupełnie przypadkowo wchodząc któregoś dnia do sklepu perfumeryjnego spotkał się z p. Ludmiłą. Parka wyszła razem, pospacerowano, a wreszcie p. Józef zaproponował kolację u siebie

w domu. I o dziwo, piękna Ludmiła nie odmówiła, jak również i przy kolacji i po kolacji i tak aż do rana.

Kochankowie spotykali się często, ale jak się okazuje tem perament p. Józefa był nieposłusznym. Przyjął do służby młodą dziewczynkę, niejaką Marysię F., którą po kilku dniach uwiódł. Chcąc się jej pozbyć pod białym pozorem wywodził jej pracę, płaćąc zresztą duże odszkodowanie. Miejsce Marysi zajęła wkrótce inna, z którą dentysta postąpił w ten sam sposób.

Wreszcie służbę u dentysty przyjął przybyła z odległej wsi piękna Józefina B. Uroda młodej chłopki podzielała tak silnie na erotomana, że po paru dniach dokonał gwałtu. Nieszczęśliwa dziewczyna, ni komu nie opowiadała o swej hańbie, obawiając się, że utraci pracę a wraz z tem środki do życia. Przypadkowo jednak domysłna koleżanka Józefa do wiedziała się o tragedii.

I oto na skutek doniesienia szanowny dentysta zasiadł na ławie oskarżonych. Nie wypierał się winy, oświadczył jednak, że wszystko działało się za obopólną zgodą. Sąd nie dał temu wiary i skazał dentystę — u wódciciela na 1 rok więzienia.

Wesoły Kacik

KOMARY.



Siedziała samotnie na ławce w parku i omachiwała się chusteczką. Przysiadłem się i spoglądałem na nią porozumiewawczo. Minę miała złą i zniecierpliwioną.

— Bodajżeś zdechl! — wrzasnęła nagle.

— Kto?! Za co?!

— Nie pan, tylko te przekleste komary! Życie nie dają! A zresztą pan może też. Gapi się i gapi.

— Kto? Komar?

— Nie komar tylko pan. Wierci mnie oczami i wierci, jakby ze mnie chciał ser szwajcarski zrobić!

— Hm... panienska nie w humorze, pewno czeka na kogoś?

— Nie pański interes!

— Bo ja, uważa pani, współczuję wszystkim czekającym niewiastom. Znałem jedną, która na dworcu kolejowym 20 lat na męża czekała.

— Keel... co pan tam buja! 20 lat by tam czekała! A gdzież on był?

— W tem sek, że go nie było. 20 lat czekała, a żaden się z nią żenić nie chciał.

— To dlaczego na dworcu czekała?

— Bo to była córka zawiadowcy stacji i mieszkała na dworcu.

— Kpi sobie ze mnie! Głupi!

— Kto, znów komar?

— Nie komar, tylko pan... aal! Bodajżeś się szlag trafił! Znowu mnie ugryzł.

— Ja?!

— Nie pan, tylko komar! Czego się mnie pan czepia! Pan to pewno w cywilu musi być a gentem handlowym, bo pan taki natrętny!

— Nie, panienko, w cywilu jestem pisarzem.

— Pisarzem? A co pan pisze? Rachunki?

— Nie. Piszę powieść...

— I długo pan taką powieść pisze?

— Czasem pół roku, czasem rok.

— O jej jakie to głupie zajęcie! I poci to tyle czasu na pisanie powieści marnować, kiedy można gotową dostać w sklepie za dwa złote. ...Znowu mnie drań ugryzł?

— Komar?

— A co pan myślał, że koń?

— Wie pani co? Chodźmy stąd w inne miejsce. Może będzie mniej komarów.

— Ja tam z wojskowymi na spacer nie chodzę!

— Dlaczego?

— Moja siostra Kasia w zeszłym roku z takim wojsko-

Tajemnicze morderstwo na Montmartre

Kilka miesięcy temu w jednej z najruchliwszych dzielnic Paryża, na Montmartre, znaleziono człowieka leżącego na chodniku bez życia, z kulą w pierś. Śledztwo ustaliło, że zamordowanym jest 43-letni rosyjski emigrant Piotr Sulow, zamieszkały w miasteczku francuskim Lille. Sześciogłowa rewizja, w mieszkaniu Sulowa nie posunęła ani o krok tajemniczej sprawy. Podłożkiem Sulowa znaleziono bombę, lecz nie podobna było dosięgnąć, czy ma to jakiś związek z niewyjaśnioną zbrodnią. Bezowocne poszukiwania zniechęciły policję o rynek, Uznano, że Sulow popełnił samobójstwo i sprawa ucichła. A oto w ostatnich dniach do komisarjatu w Paryżu zgłosiła się 20-letnia Olga Stefania Gorczakowa - Romanow, której zeznanie wprowadziło w zdumienie władze i kazało młoda, piękną rosyjankę aresztować. Olga opowiada o sobie.

Od 10 lat jest we Francji. Arystokratka uciekła z ojczyzny. W Paryżu studiowała filozofię. Sulowa znała od dłuższego czasu, oboje nienawidzili komunizm i marzyli o powrocie dawnej cesarskiej Rosji. Jednakże między rodakami na obczyźnie zarysowywała się w poglądach politycznych głęboka różnica. Sulow był zdecydowanym konserwatystą. Olga miała bardziej umiarkowane przekonanie.

Na tym tle opowiada młoda dziewczyna powstawały między nimi częste kłótnie. Krytycznego dnia spotkałam na ulicy Sulowa. Spacerowaliśmy na Montmartre. Jak zwykle tematem naszej rozmowy były marzenia o Rosji. Dyskusja stawała się coraz bardziej gorąca i ostra. „Nie znosiłam jego zapachy”. Strzeliłam.

Dziewczyne aresztowano, mimo iż policja nie daje wiary jej słowom. Sprawę, która ucichła ożyła i stała się głośną.

Tragiczną tajemnicę, czy uda się policji, raz zwiędzonej wyjaśnić mroki morderstwa popełnionego w biały dzień na najruchliwszej ulicy miasta.

Lombardy

— Przed lombardami,

z fantami

stoją ludziska.

Bo tego i owego przyciska

bieda wielka.

Wszelka

więc garderoba

i chudość

z trudem nabywana,

oddawana

zostaje pod tak zwany zastaw.

— Wplaw

lepiej przeżyć morze, walczyć z bal-

wanami

niż z lombardami

się bratać.

— Co jednak czynić, gdy budżetu nie

można załatwić.

Servus.

Praca Zarobek natychmiast.

Podać wiek, zawód, adres i jeden złoty znaczkiem pocztowym na portorja.

Warszawa, Plac Napoleona. Poczta skrzynka 252.

PRZEKLEŃSTWO GRZECNU

Wstrząsająca tragedia z życia wyższych sfer stolicy

STRESZCZENIE.

Dnia 20 czerwca 1902 roku tłumy ludzi przypatrywały się obrzędowi ślubnym 47-letniego Ryszarda ks. Góryckiego z 12-letnią Marią hr. Eleńską. Ojciec panny młodej zmarł śmiercią samobójczą po roztrwonieniu całego swego majątku, pozostawiając swą córkę w nędzy. Uratował ją z niej niezwykle bogaty magnat, książę Górycki, żeniąc się z hrabianką, uprzednio zerwawszy stosunek miłosny, który go łączył przez 10 lat z piękną wdówką Teresą hr. Radłowską.

Na chwilę przed odjazdem do swego majątku, książę otrzymał list od swej byłej kochanki. List ten przeczytał już w wagonie i dowiedział się, że jego młoda żona była przed ślubem kochanką innego.

Niewesołe było dzieciństwo i wczesna młodość hrabianki Eleńskiej. Matka jej umiała parę dni po narodzinach Marysi. Hrabia Eleński z rozpaczą rzucił się w wir życia i użycia, trwoniąc stopniowo cały majątek. Nie pomogły perawazje jego asutego administratora Aleksandra Kundewicza, ani sąsiada i przyjaciela ks. Góryckiego. Pragnąc się ratować od ruiny, postawił na kartę całą resztę majątku.

Przegrał. Napisał list do ks. Góryckiego, prosząc go o opiekę moralną nad córką, której opiekunem urzędowym wyznaczony Aleksander Kundewicz. Po napisaniu listów zastrzeżił się. Wkrótce komornik opieczetował cały jego pałac i wszystkie meble w nim. Nagle pieczętiki zniknęły. Książę Górycki popłacał długi hr. Eleńskiego.

Inna rzecz jeszcze przywróciła Marysię do życia. Poznała pięknego, lecz niezamożnego młodzieńca, Jana Gierlicza, na którym i ona wywarła potężne wrażenie.

Początkowo Gierlich nie ośmielał się nawet marzyć o Marysi. Gdy wszakże dowiedział się, że po śmierci ojca została niemała w nędzy, napiął do niej list, w którym prosił, by zechciała na niego zaszukać jakiś czas, a on tymczasem postara się zagranicą zrobić majątek, składając go potem u jej stóp i prosiąc o rękę. Marysia zgodziła się.

Czas mijał, a Jan nie wprowadzał swych zamiarów w czyn. Tymczasem w księżcu Góryckim dojrzewało postanowienie: odwiedzić hrabiankę, że pragnie ją poślubić.

Hrabianka poradziła się Gierlicza, jak postąpić. Doradził jej, aby wyszła za księcia. Potem wszakże tego żałował. Spotkał ją jeszcze kiedyś w gabinecie Kundewicza i prosił, by jednak pojechała z nim zagranicę. Nie chciała. Skorzystał wtedy z jej nieświadomości i uwiódł ją. Ale tem tylko jeszcze pogorszył swoją sprawę. Hrabianka wyszła za księcia i zaraz po ślubie udziła się do jego zamku na Kresach. I oto nadeszła noc poślubna...

—10—

Wyszła na jego spotkanie, siłąc się na uśmiech, choć serce jej ścisnęła nieznosna skurcz. Bała się przeraźliwie.

A przecież książę miał tak dobrotliwy wyraz twarzy! Wyciągnął ku niej swe rękę, w które bezwiednie położyła swoje, i zapytał:

— Nie położyłaś się jeszcze?

W chwili, gdy dotknął jej rękę, poczuł, jak dreszcz przebiegł po niej od stóp do głów. A zarazem tak go upił aromat jej wiośnianej świeżości, tak podnieciła ta bliskość przeświecających pod przezroczystym szlafroczkiem wdzięku, że i jego dreszcz przebiegł.

Szepnęła:

— Czekając na ciebie, spoglądałam na cudnie malowniczy krajobraz, widoczny z okna. Ależ tu jest, jak w bajce! I ta noc jest taka piękna! Ach, co za noc!

Odszepnął jej:

— Rzeczywiście, noc jest bardzo piękna. A raczej... mogłaby być bardzo piękna...

Co rzekłszy, nagle cofnął się o krok w tył mówiąc szorstko:

— To, com ci powiedział przed chwilą, może ci się wydawać niezrozumiałe...

Ależ...

— Nie mów nic. Wytlumaczę ci, co chciałem powiedzieć. Poprośzę cię tylko o chwilę cierpliwości. Czy pozwolisz?

— Czyż nie jestem twoją żoną? — odrzekła ze słodyczą, która rozbroiłaby kata. Rozkazuj mi...

Pociągnął ją za sobą na otomanę. Przesunął ręką po czole, jakby chcąc odpędzić czarne myśli i rzekł:

— Wybacz mi, Marysienko, jeżeli moje pytania uczynią cię dumie i twej wstydlivosti. Ale... od paru godzin... umieram z niepokojem...

— Ty???

— Tak, i za chwilę dowiesz się, co jest przyczyną mego zmieszania, niedorzecznego, wiem to doskonale, a jednak błagam cię, abys mi odpowiedziała z całą szczerością, bez obłonek. Chodzi o mój spokój, o naszą przyszłość, o nasze szczęście...

— Przerażasz mnie... — szepnęła i nagle poczuła, jak traci przytomność.

Serce waliło jej tak, że omal nie wyskakiwało

jej z piersi. Ks. Górycki mógł dokładnie liczyć uderzenia serca, sądząc z falowania jej piersi. Wargi jej drgały nerwowo. Oczy wpiła w dywan, rozestany przed otomaną.

Coż miała usłyszeć?...

Oto już rozległ się głos jej męża, nie przerażający jednak, a jakby błagalny:

— Przysięgałem sobie, że się nigdy nie ożenię.

Przypadek zrządził, że ujrzałem ciebie, znaną mi od dziecka, nagle jako już dorosłą niewiastę o niezrównanym uroku. Nieszczęście, które cię dotknęło, jeszcze bardziej zbliżyło mnie do ciebie. Namyslałem się długo i nie od razu powzięłem do postanowienie. Być może, że moje wahanie cię może zdziwiło. Nie mogłaś nie przeniknąć mych uczuć, nie znać mych zamiarów, nie dostrzegać ognia miłości, który rozpałał się w mem sercu ku tobie coraz goręcej i goręcej, aż mnie całego przepalił. Wreszcie, wyznałem ci moją miłość. Powiedziałem ci wszystko. Zażądałaś czasu do namysłu. Tegoż wieczora wyraziłaś mi swą zgodę, za którą oddałbym ci całe moje życie, tak mi była droga... Stałaś się moją...

Zatrzymał się na chwilę.

Śluchała go ze wzrastającym przejęciem, gubiąc się w domysłach, do czego prowadzi. Czyżby wiedział o jej nieszczęsnej miłości?...

Choć właściwie, któżby mógł ją zdradzić, któż mógł chociażby wzbudzić podejrzenia a tembardziej ujawnić mu tę tajemnicę grzechu, o której przecież nikt, oprócz niej i Jana, wiedzieć nie mógł?

Tymczasem książę mówił dalej:

— Jesteś moją. Dałem ci moje nazwisko. Przyjął je. Jesteś księżną Górycką. Tego już nic nie zmienię. Czemuż więc w tę noc, która rzeczywiście mogłaby być bardzo piękna, rozkoszna nocą miłości, czemuż zamiast paść do twych nóg, zamiast całować twe kolana, zamiast tulić cię w ramionach, czemuż czekam, czemu wątpię? Dlaczego straszliwe podejrzenie, niby błyskawica, przemknęło mi przez mózg? Dlaczego, pytam się sam siebie? Czy może jeszcze cofnął się z tej drogi, w którą zabiłbym się, brnąć naślep? Może raczej z bólem w sercu zerwać nasz związek, choć już zawarty, ale jeszcze niespełniony?...

Zapanowało milczenie.

Książę zerwał się, nerwowo przemierzał pokój i westchnął głęboko:

— Ach, jak ja cierpię, jak straszliwie cierpię! Któż mnie pojmie, któż zrozumie?

Ponieważ zaś Marysia, zmiażdżona tem wszystkiem, milczała, zastygła, jak rażona piorunem, wrócił do niej, potrząsnął nią i krzyknął:

— Mówże, wreszcie! Powiedz mi choć jedno słowo! Co tylko zechcesz! Zwymysław mi, że cię obraziłem moimi podejrzeniami! Gnęb mnie! Oskarżaj! Wolę wszystko, niż to twoje dręczące milczenie, które jest niemal... przyznaniem się...

— Coż takiego mam ci powiedzieć? — szepnęła.

— Jakto co? Masz się bronić! Chcę, abys krzychała: „To podle oszczerstwo! Okłamano cię!” Czyż nie rozumiesz zgrozy mego położenia? Jeszcze z rana w dzień naszego ślubu, o święcie, gdy budził się słoneczny ranek, poszedłem na spacer w Aleje, tam, w tej przekletej Warszawie, mieście miliona pokus, mieście plotek, intryg, szalejącej rozpusty i zepsucia! A jednak i w Alejach i w Łazienkach tak mi się wszystko wydawało jasne, promienne; widziałem tylko kwiaty i soczystą zielen drzew, zwilżoną kropkami rosy porannej, w której połyskiwały złociste promienie słońca. Tak jasno, jak na niebie, było i w mej duszy, tak promienne, jak w powietrzu, było i w moim sercu! Ach, jaki się czułem szczęśliwy! Przeczucia rozkosznych chwil, które mieliśmy wnet spędzić ze sobą, rozpięły mi radością piersi. Całe moje serce było pełne ciebie! Za kilka godzin już mieliśmy być połączeni na wieki przed świętym ołtarzem! O, wyobrażałem sobie, jak mi będą ciebie zazdrościli, ciebie, dziewczęcia czystego i cnotliwego, nieskałanego jeszcze męskiem dotknięciem! I przysięgałem sobie w duszy, że za to, że mi siebie złożyłaś w darze otoczę cię wszystkim, co tylko będę miał, że zachowam ci wdzięczność dogonną, że cię oślęcę i że jedynym moim celem w życiu od teraz będzie uszczęśliwienie cię. A oto nagle, gdy już jesteśmy wreszcie sam na sam, gdy nastąpiła ta chwila tak gorąco przeze mnie upragniona, szczyt szczęścia, o którym nawet marzyć nie śmiałem, teraz nagle jakiś głos mi mówi, że jestem tylko igraszką złudzeń, ofiarą mojej łatwowierności. Coś mi szczy, że promieniejąca ci z lic niewinność jest kłamstwem, że twoja dziewiczność jest zbrukana, słowem, że zostałem niecnie oszukany! I już mi się zdaje, że nie tylko nie miłość — tej nawet od ciebie nie wymagałem, — ale nawet nie sympatja przechyliła szalę

na moją stronę. Słowem, że powodują tobą uczucia niskie i podle i że choć zostałem mężem hrabianki Eleńskiej, to jednak nie mnie hrabianka kocha, nie mnie, ponieważ miała...

— Kończ...

— ...Kochanka!!!...

Marysia krzyknęła przeraźliwie i ukryła twarz w dłoniach.

Padł na kolana i chwycił jej dłoń. Obsypał je setkami pocałunków, szepcząc:

— Słuchaj... Nie dręcz mnie! Powiedz mi prawdę, błagam cię o prawdę i tylko o prawdę, jakakolwiek jest. Wolę najgorszą prawdę, niż niepewność. Niczego więcej od ciebie nie żądam!

Straszliwa trwoga ogarnęła młodzieńca, księcia...

Pod pozorną łagodnością i błagalnością księcia odgadywała żelazną wolę, pod jego błaganiami — rozkazy. I oto grzech jej nagle wyrósł przed nią olbrzymi, niebosiężny, jak mur, odgradzający ją od męża na wieki...

W swej bezbronności i nieświadomości młodej dziewczyny, niemal jeszcze dziecka, nie znała sposobów, któremi kobieta dojrziała lub bardziej doświadczona życiowo potrafiłaby się obronić.

Zapytywała się tylko siebie, któż ją mógł zdradzić, jak wymknęła się tak skrzętnie strzeżona tajemnica? I nawet nie przychodziło jej na myśl, że przecież mogłaby zaprzeczyć. Byłoby to kłamstwo, ale któraż kobieta w takich razach nie kłamie?...

Oszałała ze śmiertelnego przerażenia, nie rozumiała, że ten kłęczący u jej nóg mąż i sędzia, upojony czarem jej ośniewającego uroku, czekał tylko na jeden krzyk oburzenia przeciw temu, co rzekł. Od razu błagałaby o przebaczenie, że śmiała nawet pomyśleć coś podobnego. Błagałaby ją, aby zechciała zapomnieć o krzywdzących podejrzeniach i aby nigdy więcej nie było mowy o przykrości jaką jej wyrządził u progu najłodszych rozkoszy, za które gotów byłby oddać całe swe życie...

Ponieważ wszakże uparcie milczała, drząc, jak liść, ks. Górycki zmarszczył brew i z uśmiechem gorczy rzekł twardo:

— Widzę, że powiedziano mi prawdę. To nie było oszczerstwo. Grzech twój jest widocznie zbyt jawny, skoro nawet jednym słowem nie usiłujesz mu zaprzeczyć lub się obronić.

Nachylił się, aby wyczytać odpowiedź w jej oczach.

Lecz ona nie drgnęła nawet, jakby skamieniała.

Brutalnie odrywał jej palce od oczu, poczuł, że palce są wilgotne, ujrzał lzy spływające po policzkach Marysi, krzyknął więc:

— Ach, tak? Płaczesz? Więc to wszystko prawda???

Gluchym, jak z grobu płynącym głosem, odrzekła:

— Tak... Miałam chwilę słabości... Zgrzeszyłam... Jestem za to okrutnie ukarana... Za moją podłość...

Podskoczył, jakby bomba wybuchła u jego nóg. Powtórzył:

— Za twoją podłość? Ukarana? Jak?

— Owszem, popełniłam podłość, zgadzając się wyjść za ciebie, skoro kochałam innego... w którego ręce oddałam moją przyszłość... któremu przyrzekłam siebie całą... i to swoje przyrzeczenie spełniłam, choć tylko na chwilę i... mimowoli...

— Ty? ty? ty??? — ryknął dziko, palając szaloną wściekłością.

— Tak, nie umiem kłamać! Nigdy kłamstwo nie skałało mych ust, więc i teraz będę mówiła prawdę i tylko prawdę — wybuchnęła nagle Marysia z gwałtowną siłą, choć mogłaby zaprzeczyć wszystkiemu i możeby udało się cię zwieść. Mogłaby twierdzić, że to fałszywie oskarża mnie, zapewne, jedna z twoich koleżanek, którą porzuciłaś, żeniąc się ze mną, i która za to chce się na mnie mścić...

Westchnawszy głęboko, mówiła dalej:

— Nie, nie chcę zaprzeczać... Jestem jeszcze bardzo niedoświadczona. Nie wiem, jakim cudem posiadałaś tajemnicę, która wydawała mi się własnością wyłącznie moją i... tego drugiego... Ale coż, teraz już się stało i nic tego nie naprawi. Moje tłumaczenia nic tu nie mogą zmienić. Powiem ci więc wszystko otwarcie. Niczego nie zataję. Chcesz prawdy, będziesz ją miał. Powiem ci ją bez obłonek. Twarz księcia to blada, to zieleniała...

Do tej chwili miał jeszcze nadzieję...

Zapytał gniewnym głosem:

— Kto był tym twoim kochankiem?

— Nie znasz go!

— Jak się nazywa?

— Nie powiem!

Dalszy ciąg nastąpi.

ZADZA i PIENIĄDZ

70)

Powieść o wstrząsających dziełach sieroty-miljonerki

— Nie jestem bogaty, Zosieńko... Nie chciałem więc, abyś pomyślała, że mną kieruje nie tylko miłość, lecz zachłanność pieniężna, apetyty łowców posagowych — rzekł Kazimierz.

Zosia zarumieniała się po same uszy.

Czyż nie przyszło i jej to również na myśl wówczas?

I czyż nie było to niesłuszne, jak się teraz okazało najwyraźniej?

Zrezygowała, dowiedziawszy się przed chwilą, że Kazimierz odziedziczył po stryju pokaźny majątek.

Oczywiście, że nie było to wiele w porównaniu z jej majątkiem, ale zawsze można i z tego żyć bardzo przyzwoicie, nie można więc już było oskarżać Kazimierza o to, że jest łowcą posagowym.

A jednak nie odpowiedziała na ostatnie zdanie Kazimierza. Uznała, że raczej należałoby skierować rozmowę na inny temat. Tem bardziej, że wszystkie jej podejrzenia i cała nieufność rozwinęły się już w ogień jej miłości.

Miała, zresztą, już tyle dowodów miłości Kazimierza ku niej, samozaparcia z jego strony, narazania się na tysiące niebezpieczeństw, że nadal mu nie ufała — znaczyłoby go nie kochać.

A ona go kochała...

Uściskał jej ręce mocno a serdecznie i trzymał tak dłuższą chwilę w uścisku. Nie wyrwała mu ich... Nawet wtedy, gdy zaczął całować czule każdy palec pokolei.

Siadła na otomanie. Sam nie wiedział, jak znalazł się u jej nóg...

I gdy tak klęczał przed nią, jak przed bóstwem, nagle wszedł do pokoju... pan generał...

Stał na progu, jak osłupiały, tem zwłaszcza zdumiony, że oboje młodzi, choć go ujrzeni, bynajmniej tem się nie spłoszyli.

Odezwał się więc wreszcie ostro:

— Nie krępuj się, mój panie bratanek, nie krępuj się ani trochę. Domyslałem się, że błagasz pannę Zosię na klęczkach, by zechciała cofnąć tego kosa, którego mi dała przed chwilą...

Kazimierz wstał i odparł z uśmiechem:

— O, nie, drogi stryju, mówiliśmy tylko o nas samych.

— No i dogadaliście się?

— Owszem. Kocham Zosię i ku mej niezmiętniej radości jestem przez nią kochany.

Generał w pierwszej chwili był tak zdumiony, że nawet słówka rzec nie zdołał. Szybko wszakże ochłonął i zawołał:

— Czemuż więc ukrywaliście się z tem tak długo? Nie mogliście mi tego wcześniej powiedzieć? Oszczędzilibyście mi ośmieszania na stare lata.

— Stryju najukochańszy — odparł Kazimierz, rzucając się generałowi na szyję. — gdyby nie ten twój świetny pomysł, możebym nigdy nie zdobył się na odwagę wyznania miłości Zosieńce i nigdybym się nie dowiedział, że mam jej wzajemność.

— Nic nie rozumiem...

Kazimierz musiał raz jeszcze dokładnie wytłumaczyć generałowi, jakie miał przedtem skrupuły i że dopiero ostateczność, obawa, że Zosia może należeć do innego skłoniła go do wypowiedzenia temu komus walki, nie wiedząc, że Zosia jego miała na myśli.

— A więc, drogie dzieci rzekł stary wojak, — teraz wam mogę się przyznać, że naraziłem się na śmieszność umyślnie, abyście się wreszcie wygadali z waszych uczuć, które tak starannie chowaliście w ukryciu. Domysliłem się odrazu, że się kochacie, ale że w was tkwi taka nierozsądna duma, która nie pozwala młodzieży na ujawnienie swego uczucia, choć ono przecież wcale nie jest hańbą. Miłości niema co

się wstydić. Niech się raczej wstydzą ci, co nie są zdołni do tak pięknego i wzniosłego uczucia, jak miłość. Kto kocha prawdziwie, powinien to odrazu wyrazić, bo w przeciwnym razie tylko niepotrzebnie męczy siebie i drugą osobę. Często najpiękniejsze uczucia rozplywają się lub niweczą tylko dlatego, że głupia duma czy ambicja powstrzymuje od ujawnienia ich. No, ale w naszym wypadku jakoś udało mi się doprowadzić na czas do wypłynięcia waszej miłości na powierzchnię. A wszystko dobre, co się kończy dobrze...

Marnie natomiast skończyli bandyci. Mecenasy i Marczak zostali skazani na dożywotnie więzienie, Bolek i Staska każde na dziesięć lat.

Natomiast jednego i tego samego dnia, choć nie w tym samym kościele i z niejednakową pompą odbyły się dwa śluby: wspaniały ślub Zosi z Kazimierzem zgromadził całą arystokrację i dyplomację, natomiast przy skromnym ślubie Jasi z Kormielem obecni byli tylko jego koledzy oraz władza policyjno-sledcza. No i... sporo „klientów” Kormiela, opryszków i łotrów, którzy chcieli zobaczyć, jak wygląda jego narzeczoną. Ci mówili sobie:

— Teraz będzie dla nas raj... Przy takiej żonie, nie będzie mu się chciało nas tropić...

Omylili się. Kormiel został naczelnikiem urzędu śledczego i choć sam już nie brał udziału w wyprawach, ale pod jego kierunkiem bandytyzm z pewnością zostanie wypłeniony.

Państwo Kazimierzostwo Wilkowscy udali się zaś w podróż poślubną do... Wilkowca...

Tyle ich wspomnień łączyło z tym starym zamczkiem...

I mogli tam być tak rozkosznie... sami...

KONIEC.

Jul. Mary.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Niasce S.

Owszem, możemy Pani służyć listem polecającym, do któregokolwiek ze szkół tanecznych. Proszę się zgłosić.

„Matce”

Kilka osób pragnie Pani pomóc. Prosimy o adres.

P. J. B.

Pan miał słuszną. Zupełnie Pan tej urzędniczej pocztowej nie obraził.

P. Włóse Z-skłej.

Napisałem Pani dnia 17 b.m. „Gdy się ma 20 lat, jest przystojna, zgrabna i tak dobrze się z własnych sił utrzymująca, nie zostanie się starą panną. Gotów jestem to Pani zagwarantować”.

Już po wydrukowaniu tego listu, nieco się przeraziłem, czy aby nie zbyt lekkomyślnie gwarantowałem. Okazuje się, że nie. Jeden żonkoś, już się stawił, usprawiedliwiając swoją gwarancję. Prosimy o nadesłanie adresu Pani.

P. Krysi z Kielc.

Ma Pani słuszną, że dotychczas nie spotkałem się jeszcze z takim wypadkiem, jaki Pani opisuje: „Mając lat 5 straciłam ojca. Po 4 latach matka wyszła za mąż powtórnie za człowieka dużo młodszego od siebie i dośy przystojnego. Obecnie liczę sobie 16 lat, jestem nawet niebrzydka i bardzo miła. Ożyczył mi zaś ma 30 lat. Od pe-

wnego czasu ojczym namawia mnie, abym mu się oddała. Grozi, że w przeciwnym razie będzie od niego znosił straszne katusze. Powiedziałam mu, że o ile mnie nie zostawi w spokoju będę zmuszona donieść o tem mamusi. Odrzekł na to, że zabiłby mnie, jak psa, gdyby mamusia się o tem dowiedziała. I oto pewnej nocy w czasie nieobecności mamusi usiłował swój zamiar wprowadzić w czyn. Na krzyk mój przybiegł mój 15-letni brat, domyslał się całej prawdy. Gdy tylko mamusia wróciła, wszystko opowiedział. Mamusia rozplakała się strasznie i odtąd zniechęciła mnie okropnie. Nie zważała na moje przysięgi. Była niewzruszona. W końcu powiedziała mi, że bym się usunęła z jej oczu, bo już mnie nie chce znać. A ja, o mój Boże, jestem niewinna i to wcalem tego słowa znaczeniu. Od kilku dni poszukuję miejsca jakiejś ekspedientki, abym mogła się jakoś sama utrzymać, a że Kielce są takie małe, że nigdzie niema miejsca. Noszę się z zamiarem samobójstwa. Bo cóż mi pozostaje? Na zły chleb nie pójdę. W domu niema dla mnie miejsca, posady znaleźć nie mogę. Jedyną nadzieję w Pańskim ratunku, kochany Panie Redaktorze. Do Pana zwracam się więc z ostatniem błaganiem, wierząc niezłomnie i z bezgraniczną ufnością, że Pańska rada wybawi mnie z tej

rozpaczliwej sytuacji. Czekam na Pańskie słowo pociechy, jak na zbawienie”.

Przeczenia Pani stanowczo moje możliwości, biedna Panno Krysienko. Nie mogę dla Pani nic uczynić, jak tylko polecić Panią Czytelnikom „Ostatnich Wiadomości” w Kielcach, by zechcieli wziąć pod uwagę tragedję, z którą Pani spotyka się już w wiosnie swego życia, i po starali się ułatwić Pani otrzymanie jakiejś posady. Niech Pani będzie dobrej myśli, bo dobrym ludziom nigdy długo się krzywdą nie dzieje. Bóg do tego nie dopuści.

P. Hetty z Płocka

nadsyła nam list następujący: „Kochany Panie Redaktorze, jestem Twą gorącą wielbicelką i z taką gorliwością odczytuję wszystkie Twoje rady, udzielane całej plejadzie ludzi, pragnących „ratunku moralnego”, iż ośmielałam się przypuszczać, że w dziale „W cztery oczy” znajdzie się i dla mnie troszeczkę miejsca wolnego. Jestem zniechęcona do świata, ludzi i życia. Mam już lat 20. Co prawda, starość nie radość, a ja właśnie, co jej dotychczas tak mało zaznałam, jeszcze mam do niej pretensje i chciałabym... być szczęśliwą... Do lat 18 — szkoła Gorączkowa pracą, przechodząca moje naówczas wale sily. Było nie zostac byle dalej... Ambicja i chęć nie zrobienia mojej biednej i cho-

rej mamusi przykrości pchała mnie i była bodźcem do pracy. Matka musiała ciężko pracować sama na życie, bo tatusz umarł wcześniej. Dostałam maturę, nie zostając się w żadnej klasie. Bóg mi pomagał. Trzeba było pomyśleć o pracy. Dostałam ją po wielu staraniach w składzie aptecznym. Nie było wyboru — musiałam. Za marne wynagrodzenie trzeba harować cały dzień. Praca ta nie daje mi zupełnie zadowolenia, gdyż do tej pory nie zarabiałam jeszcze tyle, aby mogło starczyć na wszystko. Co gorsza, zatrę wają mnie marzenia o uniwersytecie. Z całej duszy chciała-bym się jeszcze uczyć. Tyle moich koleżanek studjuje, a ja... nie mogę! Tak bardzobym chciała chodzić na farmację. Czuję, że wszystkie trudności przezwyciężyłabym, gdybym tylko mogła zacząć uczęszczać na nią. Nie myśl, kochany Redaktorze, że proszę o pomoc materialną, bo toby mi ubliżyło, ale błagam Cię o umieszczenie mego listu. Może ktoś, co przeczyta go, znajdzie dla mnie radę, co mam robić, aby urzeczywistnić me marzenia, albo Ty sam, Panie Redaktorze, chłosta prawdy mnie wysiekaj i każ się pozbyć złudzeń i marzeń, które, nieosiągnięte dotychczas — zatrę wają mi życie. Błagam”...

Bynajmniej nie zamierzam gromić Pani za tak szlachetny i wzniosły pęd do wiedzy. Najlepiej byłoby, gdyby Pani mogła otrzymać w Warszawie jakąś posadę, która umożliwiłaby Pani zarazem kształcenie się w obranym przez Panią kierunku. Ostrzegam wszakże, że o pra-

cę wogóle, a w szczególności o taką „wygodniejszą” teraz tu dość trudno. Wchodziłoby w rachubę chyba tylko korepetycje. Niech Pani spróbuje. Albo może rzeczywicie ktoś znajdzie dla Pani lepszą radę.

P. Łodzi z ul. Skorupki.

P. Łodzi kocha się w pewnym młodzieńcu, przed którym wszelakie ukrywa, że jest służącą. Ostatecznie wskutek plotek złośliwych koleżanek wasy stko się wydało. Młodzieniec ów natychmiast stał się dla p. Łodzi oziębły i zaczął jej unikać. P. Łodzi gorzko rozpaczła i błaga nas o radę, jak go odzyskać, bo on podobno żeni się z inną.

Trochę Pani sama zawiniła, Panno Łodziu. Nie trzeba było ukrywać się z rodzajem swej pracy, bo żadna praca nie hańbi, każda uszlachetnia człowieka. Służące są wielce pożyteczni pracownikami i zasługują na zupełny szacunek. Uważam też, że są najlepszym materiałem na żony, bo poznają dokładnie wszystkie szczegóły gospodarstwa domowego. Może więc ów młodzieniec miał Pani za złe, że nie była Pani przed nim szczera, tem bardziej, że on, jak Pani pisze, zwierzał się Pani z najdrobniejszych szczegółów swego życia. Jeżeli wszakże rzeczywicie porzucił Panią tylko dlatego, że Pani jest służącą, w takim razie wcale Pani nie kochał i szkoda Pani też dla takiego nieponia. Niech się żeni z inną, skoro nie umiał ocenić Pani. Znajdzie Pani jeszcze z pewnością męża, stokródlepszego. A niech Pani na przyszłość nie wstydi się swego zawodu!

Kobieta na Biegunie Północnym

Trzeba przyznać, że w historii aczkolwiek spotyka się nazwiska kobiet, stosunkowo niewiele jest sławnych i zasłużonych kobiet. Niema za to dzieł w którychby nie „wdarła się” kobieta i, na przekór męskiej zarozumiałości, dowiodła, że potrafi być równie zdolną, pożyteczną, odważną i pracowitą.

Wyprawy na bieguny lodowcowe, do których podróżników pchał żądza poznania, przewyższała groźące niebezpieczeństwa i śmierć, w kronikach swoich posiadała jednak 3 nazwiska kobiet - bojowniczek nauki.

Pierwszą kobietą, która w 1912 roku brała udział w wyprawie do „Nowej Ziemi” była Francuzka Julia Jean. Odważna, jak jej towarzysze podróży oddała swe życie dla nauki, ponosząc tragiczną śmierć na pustyni lodowej.

W roku 1914 wyruszyła nowa wyprawa zdobywców biegun — tym razem między 24 członkami znalazła się rosyjska Hermina Zdanko. Podróżnicy dotarli do ziemi „Franciszka Józefa”, poczem zapuścili się w głąb północy, stąd już nigdy nie wrócili. Tylko dwóch uczestników wyprawy udało się uratować: Hermina Zdanko mężnie walczyła z głodem i zimnem nie ustępując w wytrzymałości mężczyznom.

Jedyną kobietą europejską, która od roku żyje na biegunie północnym jest młoda 24-letnia Elżbieta Demme urodzona i wychowana w Rosji, posiadająca w swych żyłach krew niemiecką. Pani Demme doktor biologii (nauka o życiu organizmów ludzkich i zwierzęcych) w roku 1929 poznała na uniwersytecie w Leningradzie asystenta słynnego profesora Samoilowicza, który kierował w swoim czasie ekspedycją ratunkową, poszukującą zaginionego Nobilego, badacza północy. Asystent Iwan został mężem p. Demme. Kiedy prof. Iwanow objął kierownictwo wyprawy na biegun północny, Elżbieta stanęła u jego boku. Pani Demme, która zatrzymała po ślubie nazwisko panięskie, wyruszyła w drogę na odległą lodową wyspę Hooker. Mężna kobieta już przedtem brała udział w wyprawach.

W dalekiej Azji studiowała życie Turków.

Leningradzki (Rosja) Instytut badań biegunów powierzył tej niezwykle kobiecie pracę badania życia zwierząt wśród lodów.

Podróżnicy urządzili sobie na wyspie obserwatorium, a Demme pracowała narówni z

mężczyznami. Wśród uczestników wyprawy rolę zostały podzielone. Lekarze badają wpływ biegunowego zimna na organizm ludzki, pani Demme przypadło w udziale studium nad życiem zwierząt. Mieszka ona sama w własnoręcznie wybudowanym namiocie, odległym od obserwatorium, gdzie pracuje

jej mąż jako astronom (badacz gwiazd). Gdy stacja radiowa nadaje wiadomości do kraju cywilizowanego, na falach eteru rozbrzmiewa dźwięczny głos Elżbiety.

Wśród przeraźliwej białości, niezmiennie oślepiającej, bez żadnego zachmurzenia o każdej porze dnia, gdzie trzeba silnych

nerwów, by uniknąć szaleństwa, pani Demme gorliwie oddaje się pracy. Jej energia, pogoda ducha, opanowanie, którego udziela swoim towarzyszom, każą uchylić czoła przed wartością kobiety, nieustępującej mężczyźnie.

Euge.

Czy i jak należy się malować?

Uczmy się sztuki upiększania

Czy upiększanie nie szkodzi cerze, oto pytanie, które nasuwa się tak często?

Problem ten należy rozstrzygnąć w ten sposób, że malowanie nie jest szkodliwe, o ile jest wykonane higienicznym kosmetykiem i odpowiedniemi do tego środkami.

Umiejętność upiększania się jest dużą sztuką i każda elegantka powinna pamiętać: 1) używać środków higienicznych, wyrabianych z roślin oraz 2) na sposób stosowania, który powinien

być bardzo dyskretny.

Technika upiększania jest prosta, jest jednak zależna od wielu czynników. Naprzykład przy świetle dziennym należy stosować kolory bardzo dyskretne, przy wieczornej toalecie bardziej intensywnie.

Stałą zasadą upiększania prawdziwej kobiety powinno być dobieranie barw o kolorach najbardziej subtelnym i zbliżonych do naturalnych. Wszelkie przejawy kłamstwa świadczą o gminnym guscie.

Technika: po umyciu twarzy wodą letnią wetrzeć krem zależnie od rodzaju skóry tłustą lub suchą i rozetrzeć cienką warstwę różu na policzkach, nadmiar zaś wytrzeć watą i upudrować całą twarz, używając pudru w odcieniu dobranym do swojej twarzy.

Trzy uwzględnianiu sztuki upiększania się należy zastosować do policzków również konchy uszne, powieki i czoło, aby kolor skóry był jednolity na całej twarzy. Czerwień nakładać

na policzki od nosa do ucha i to w następujący sposób: jeśli wystają kości licowe nakładać róż liniami łukowatymi od nosa do skroni, unikając przejaśnienia środka policzków, przy twarzach szerokich nakładać róż w środku policzków bardzo intensywnie.

Usta należy przeciągać jednocześnie przy robieniu kolorów na policzkach kolorem jaśniejszym dla blondynek, ciemniejszym dla brunetek. Pomadka do ust nie powinna być nigdy krzykliwa. W najnowszych czasach stosuje się o wiele spokojniejsze, bledsze kolory.

Bardzo ważną jest zasada, przy stosowaniu środków upiększających, jeśli się nie udaje od razu upiększyć, nie należy poprawiać, lecz wszystko zetrzeć i na nowo rozpocząć zabieg.

Dla pań, stosujących sztukę malowania się konieczne jest zwrócenie uwagi, bez względu na rodzaj skóry, że powinny rano i wieczorem myć twarz letnią wodą, spłókiwaną zimną. Dwa razy dziennie stosować najdelikatniejsze mydło roślinne. Na dzień wcierać krem higieniczny tłusty lub beztłusty zależnie od właściwości cery i na to dopiero kłaść odpowiednią barwki. Na noc, po umyciu twarzy ciepłą wodą z mydłem i spłókiwaniu zimną, należy wymasować twarz kremem tłustym, nałożyć nową porcję kremu, następnie zrobić 5 — 6 okładów gorących, potem wytrzeć do sucha skórę i pozostawić ją wolną na całą noc od wszelkich kosmetyków, aby umożliwić skórze oddychanie.

Dr. J. Switalska.

Ochrona włosów i piękne przybranie głowy



Wiele Pań pragnie podczas wakacji letnich ochronić swe włosy przed zbyt częstą podpadacją i dać im nieco wypoczynku. Dłaskońskim środkiem, który pozwala na zachowanie estetycznego wyglądu, są różnego rodzaju przepaski i przybrania głowy.

Miękka deseniowa materja, zawiązana od tyłu w dużą kokardę jest stosownym przybraniem głowy, które wygląda bardzo miło,

niezależnie od pory dnia.

Pani o chłopcowskich rysach uroczym wyglądem będzie w jaskrawym i fantazyjnym zawoju. Jeśli Pani tańczy, bardzo dyskretnie wyglądać będzie w przybraniu głowy, zrobionym z kawałka szerokiej wstążki, lub materji, która u góry wykonana jest warkoczem splecionym z wstążek, lub aksamitek w odcieniu przepaski. Pani o buzi opalonej i o

typie egzotycznym, ślicznie i oryginalnie wyglądać będzie w szerokiej przepasce z wstążki, lub aksamitu zawiązanej ukośnie. Rodzaj koleczyka z koralików nawleczonych na cienki drucik wykończy to śmiałe przybranie. Dla młodej osoby, o pięknych lokach zawsze ślicznie będzie potrójna przepaska z aksamitek o pastelowych barwach.

M. K.

Z ekranu na ekran

Ramon Novarro w kinach: „Filharmonja”, „Kometa”, „Tęcza” i „Majestic” (tamże „Pocałunek w osny”), „Cudza narzeczona” w kinie „Pola Negri Palace”, „O czym się nie myśli” w kinie „Znicz”

Przechodzimy obecnie okres ostry „ramonizacji” kin warszawskich. Co kino — to Ramon Novarro. Dawniejsze „bóstwa” teatralne nie mogły marzyć o takim sukcesie. Mogły być najwyżej w jednym teatrze jednego miasta. A teraz w samej Warszawie kilkanaście kin uporyczywia „ramonizuje”, a co dopiero na całym świecie! A wszystko dlatego? Bo Ramon podoba się pensjonarkom, pensjonarom faktycznym i pensjonarom, że tak powiem „duchowym”. Pensjonarki decydują o powodzeniu „gwiazdorów” kinowych i dla tego „też” naogół „gwiazdorom” dzieje się obecnie lepiej, niż „gwiazdom”, z wyjątkiem, oczywiście, takich potęg, jak Greta Garbo lub Marlena Dietrich, Brygida Helm lub Liljana Harvey, Clara Bow lub Nancy Carroll.

Wracając zaś do Ramona, to można go obecnie oglądać w najrozmaitszych postaciach narodowych, a więc: w kinie „Filharmonja”, jako Francuz „Bour-

monche”, w kinie „Kometa”, jako Hiszpan z „Wesołego Madrytu”, w kinie „Tęcza” zaoła (dosłownie) jako „Paganini” a w kinie „Majestic” jako „Araba”. Objeżdżaliśmy go jeszcze raz we wszystkich tych kinach dokładnie i doszliśmy do wielce bezbożnego wniosku że jednak najmiłszy jest jako „Paganini”. Niechaj tożwazak że nie będzie dla pięknego Ramona ujmą, bo mamy o nim dokładne informacje, że w życiu prywatnym jest bardzo pobożny katolik, jak się patrzy, nie opuszcza żadnego uroczystego nabożeństwa, a przed odegraniem każdej sceny w każdym filmie zawsze odmawia krótki paciorek i żegna się pobożnie. Jest, zresztą, Meksykaninem, a Meksykanka palem do najgorliwszych katolików.

Gdyśmy go oglądali, jako „Araba” w „Majestic”, okazało się, że hojna dyskrekcja tego kina dała w tymże programie jeszcze jeden duży film o pięknym tytule „Pocałunek w osny”. Cóżwada,

pocałunek jest w całym filmie tylko jeden, a wiosną jest chyba wiosniana Dorota Jordan która pamiętamy z przepięknego filmu „Sewilla, miasto miłości” (oczywiście z Ramonem Novarro, bo jakże inaczej!), a która, jak nie okazuje, znakomicie śpiewa i baletnie tańczy. Tak, tak, film dźwiękowy to nie bagatelka — aktorka musi być bardzo wszechstronna, jeżeli chce się do niego nadać. Dawniej chodziło tylko o parę miniek, a teraz potrzebna jest dykcja (filmy mówione) i śpiew i taniec... Dorotka ma przemiłego partnera w przystojnym chłopcu, ku Robertie Montgomery. Rozśmieszają do łez swą nieporadnością pyszny komik Benny Rubin, amerykański „Lopek”. Film, jak film, miłutki, wesołutki, zabawny i może nie byłby wart szczegółowego omówienia, gdyby nie jeden epizod, rzucający jaskrawe światło na pojęcia amerykańskie, jakże jeszcze odrębne od naszych! Oto w omawianym filmie tak się składa, że bohaterka bierze potajemnie ślub ze swym ukochanym i dopiero po fakcie zawiadania o tem ojca. Ten przyjeżdża oburzony i już chce wybuchnąć straszliwym gniewem, gdy dowiaduje się, że jego młody zięć jest znakomitym graczem w golf i teraz właśnie walczy o mistrzostwo okręgu. „Czemuś mi tego odradzić nie powiedział!” — wola ojciec,

oburzony jeszcze bardziej: „I czemu tu sterczysz, zamiast być na boisku i dodawać meżowi otuchy!” I oto biegnie wraz z nią na boisko, szczerząc się za każdym udatnym uderzeniem młodego sportowca i wołając na głos: „Patrzcie wszyscy, oto, jak gra mój zięć!”

No i proszę państwa wyobrazić sobie teraz taką scenę u nas! Czy u nas, na ojeń, zagniewanym, że córka wyszła zamaż potajemnie, zrobiłby najmniejsze wstrząśnienie, że zięć jego jest jakimś Bocheńskim czy Kusocińskim! Czy przebaczyłby mu wszystko dlatego, że bije rekordy w rzucie dyskiem lub w „setce nawznak”? Watpiewypada... A kto miałby raczej ojciec amerykański czy ojciec polski! Oczywiście, filmu nie można brać na serio. Jest w tem wiele przesady, ale nie tak wiele, jak się zdaje. Rzeczywiście, Amerykanie, jak wogóle wszystkie narody anglo — saskiego pochodzenia mają tyle uwielbienia dla sportu, że stawiają go ponad wszystko. Widać jeszcze raz: kto ma rację! Nie starczy mi tu miejsca na dokładne rozważanie wszystkich za i przeciw, ale jedno wiem, że światem władają właśnie: wie dwa kraje: Anglia, która za garnela wszystkie morza, oceany, kolonie zamorskie i panuje nad setkami milionów Bładusów, oraz Ameryka, która uzależniła

finansowo od siebie cały świat, i to są właśnie kraje, największe go rozkwitu sportu, zajmujące co najmniej połowę życia mieszkańców tych krajów. Resztę wniosków, niech sobie każdy sam dopowie.

W „Pola Negri Palace” wiele osób sarką. Wielkiemi literatami wabi Marlena Dietrich, a w filmie „Cudza narzeczona” gra zaledwie epizod. Jest to film z czasów, gdy Marlena jeszcze była początkującą artystką. Tak postąpił też pewien kinarz prowincjonalny, który stwierdził, że w filmie „Manon Lescaut” Marlena, jako debiutantka gra jeszcze znacznie mniejszy epizod, ot zaledwie na momentek ukazuje się na ekranie, a jednak te rekla mował ją olbrzymimi literami. Formalnie jest w porządku, ale nie powinno się nadużywać w ten sposób zaufania publiczności.

Na zakończenie dobra rada: war to obejrzeć w „Zniczu” film wytwórni „Sfinks” p. t. „O czym się nie myśli”. Jest to bowiem okazja ujrzenia Igo Syma, gdy stawiał swe pierwsze kroki w polskich filmach, jak również takieli wybitnych sił, jak Maria Modulska i Józef Węgrzyn. Sam film, oparty na grubnych skutkach chorób wenerycznych godny jest oglądania, jako przestroga i nauka.

H. L.

Druk. Oleński | Recko Grodu Rybn Śmigłego 6